Nr. 308 We Lwowie Poniedziałek dnia 6 Listopada 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 l. 1.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 12 złr. — półrocznie 6 złr. — kwartalnie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 20 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 36 marek — kwartalnie 9 marek, do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 17.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

W sprawie urzędniczej.

Lwów 5. listopada.

W ostatnim numerze *Przegl. Prawa i Admin.*, a równocześnie w *Gaz. Urzędniczej* pojawił się świetny artykuł dra Br. Łozińskiego, przedstawiający kwestję urzędniczą ze stanowiska ogólnego, ze stanowiska zasad prawnych i prostej słuszności.

Godzimy się też najzupełniej z *Gaz. Urzędniczą*, która głos tak wytrawnego znawcy stosunków urzędniczych, cieszącego się nadto powszechnem uznaniem dla swej wiedzy jurydycznej i dla osobistych przymiotów, jakim jest p. radca Łoziński, uważa za fakt wielkiej wagi dla sprawy, o którą cały ogół urzędniczy walczy.

Aktualnym powodem tego odezwania się — wyjaśnia autor — jest petycja, urzędników stanów niższych wystosowana do władz i przedłożona w Izbie deputowanych. — petycja, opatrzona podpisami przeszło 31.000 urzędników, a tak jaskrawa w swojej treści, że najobojętniejszy czytelnik oprzeć się nie zdoła smutnemu wrażeniu, jeżeli tylko nie zapomni o tem, że podpisani na petycji nie mieli być wstrzemięźliwi w przedstawieniu swojej nędzy a skarg unikać zupełnie, aby się nie narazić tym niewinnym a zupełnie legalnym aktem proźby.

Niepotrzeba wysilać fantazji, aby z suchego przedstawienia stanu rzeczy w tej petycji utworzyć sobie żywy obraz sytuacji, w jakiej znajduje się tysiące rodzin z najskromniejszemi pretensjami do średniego dostatku, a mimo to wydanych na pastwę rozpaczliwej walki o byt, walki tem trudniejszej do przebycia, ile że urzędnikowi nie wolno, jak każdemu innemu pracownikowi kumulować sposobów zarobku, — walki tem większą przejmującej goryczą, ile że skarga zwraca się nie do przedsiębiorcy, z natury rzeczy za zyskiem goniącego, lecz do państwa i społeczeństwa, na którem odbija się mus niedola każdej klasy, każdej kategorji pracowników. Co w czasach sprawiedliwego świadka tej walki urzędników z niedolą wywołać musi już nie samo tylko współczucie, lecz powiew rodzącego się rozgoryczenia, to fakt, że na tej świeżej monstrualnej petycji podpisani są pewnie w znacznej liczbie ludzie z wyższemi studjami, po części ze stopniami akademickiemi, więc ludzie, których wiek młodzieńczy upłynął w żmudnej pracy około nabycia wykształcenia fachowego, największy okres wieku męskiego wśród nie mniej mozolnej pracy w urzędzie — nie mówiąc o tych, którym los niepewny trzyma się trudnej klęski — ludzie, którzy zdobyli, na pozór tak mało zdawałoby się, a przecież tak ciężkie urzędowanie — ludzie nie przestające na skromnym, nieraz „dwóch ostatnich dobrodziejstwach“ — wśród niedoli zawsze przypominającej śmiałej „Frau und Kinder und Schulden!“

Ta kobieta, wdowa po urzędniku, o typ nędzy *fin de siècle*, to zdegradowana w domu gospodarstwie na ogromnym tych i tak niedostatecznych dochodów, jakiemi za życia męża rozporządzała, a w regule niezdolna do ubocznego zarobkowania, nawet bez dalszej spadku — sieroty i drugie łódź — wynędzniałej — żebraczym w najcięższem tego słowa znaczeniu. Dopóki ta matka jest, mówi p. Łoziński, mogą być znane pozory, i jakieś degradacji, nieuniknionej w braku środków, jakich dziś wymaga wykształcenie bodaj średnie? A majątek prywatny? — zapyta może ten, który nie zna stosunków aktualnych i nie ma świadomości, że pytaniem swojem obejmuje tylko wyjątki i to rzadkie wyjątki. Wdowa po urzędniku, to nie wdowa po wojskowym, której losie tak pamięta państwo, wymagające od urzędnika kaucji przywiązanej, jako *conditio sine qua non* małżeństwa.

W dalszym ciągu porównuje autor dolę urzędników z dolą robotników i dochodzi do wniosku, że jak między lokalem fabrycznym a lokalem biurowym często pod względem hygienicznym nie zachodzi wielka różnica, tak porównanie budżetów domowych robotnika i urzędnika nie wypadłoby także tak niezbyt trudne dla — inspektora przemysłowego!

Ale nie godzi się sprowadzać rzeczy niezbyt poważnej, lecz i prawdy smutnej na teren przemysłowo-humorystyczny. Właśnie bowiem na tem polega publiczna waga sprawy urzędniczej, że obok praktycznej strony przedstawia ona jeszcze stronę zasadniczą i wytycznej, na którą rząd jako taki nigdy się nie uskarża, a cóż dopiero państwo, jak żołnierz i tak samo, jak on, nie może zacieśniać poza swym państwem, ale ma i wykonawczość, co trzy są mu w życiu przynależne, a odpowiednią swojemu stanowi egzystencję materjalną. Gdyby inaczej być miało, gdyby ten urzędnik niemal nieproporcjonalnie był wprawiony do nędzy, to tak jak w nadmierności tego, co niemal od samej podstawy skale płac, stosownie do stanowiska rangi, lecz nadto nie byłyby całej kwestji urzędniczej, to państwo, jako przedsiębiorca wprost nie mogłoby wytrzymać konkurencji z prywatnymi bodaj co do płac i honorarjów bankiet.

Autor zwraca dalej uwagę na ogromny przyrost agend urzędowych w ostatnich czasach, przyrost, któremu wcale nie odpowiada pomnożenie personalu. Kto nie był urzędnikiem, ten nie może wiedzieć o rozmiarach, jakie ta dysproporcja przybrała w ostatnich 20 latach, najpierw już z samych normalnie postępującej komplikacji stosunków i konieczności, a potem z ostatnich zmienności przepisów prawnych, a potem wskutek tych ciągłe zmiany, do których w wysiłku tej wytrwałości ekspertyzowano w zakresie parlamentarno-ustawodawczej. Aparat tj. wykonawczy, stoi wśród tej zmiany niewzruszony, a jeżeli kiedy niekiedy nastąpi nieznaczne jego zasilenie, to jest ono tak niewystarczające, że chyba tylko służy za ilustrację dla powyżej wspomnianej dysproporcji.

Wiele skarg na powolne funkcjonowanie naszych urzędników może mieć rację, ale to ryczałtowe, a szyderstwem połączone traktowanie pracy urzędniczej, jakie się u nas rozpowszechniło coraz więcej, zwłaszcza w kołach nieznających z bliska sytuacji, bywa czasem oburzającym brakiem wszelkiej wyrozumiałości. A jeszcze więcej oburza to, jeżeli tak nadzwyczaj rzadko u nas zdarzające się wypadki korrupcji urzędniczej omawiane bywają w ten sposób, iż niesławę ich i nadużycie przypisuje się całemu stanowi. Takiemu doprowadzono był ich sytuacji, mógłby stąd powstać niewłaściwą opinję o moralnym stanie klasy urzędniczej. A właśnie to tak rzadkie wypadki, zestawione z położeniem urzędników, uwydatniają — dziś, w epoce Panam i Panamiuów, więcej niż kiedykolwiek — ten fakt, że ogół urzędników naszych tłumie wśród najtrudniejszych warunków zachowuje nieskazitelność honoru swojego stanu. Świadomość tego honoru i prawdziwej abnegacji, z jaką on jest strzeżony w naszym świecie urzędniczym, należy się także oddać.

Nie zapomnijmy — kończy autor — nauczającej się wielkich trudności finansowych, ale gdy chodzi o rzecz nie pożądaną tylko, lecz konieczną, i to tak konieczną, że same swłoka w załatwieniu grozi — jak powiedzieliśmy — szkodą niepowetowaną, to wszelkim trudnościom raz śmiało trzeba zajrzeć w oczy. Chodzi tutaj przecież tylko o część tego, co w ostatnich latach wydano na cele wojskowe, nie według programu pierwotnego, lecz już ponad pierwotnie preliminowane kwoty, a co w chwili gdy mamy przed oczyma tylko to ostatnie kwoty, pewnie byłoby się wydało niemożliwem do pokrycia. A jednak pokrycia dostarczył budżet, bo dostarczyć — musiał. Powiedziano bowiem, że chodzi tutaj o uiszczenie premji asekuracyjnej wobec klęski, grożącej a zewnątrz, a nieobliczonej w następstwach. Klęska wewnętrzna uchodzi za mniejszą, a klęska wewnętrzna, (zaznaczmy to) nie tylko sfera prawnego i społecznego zasiedlenia aparatu prawno-wykonawczego, właśnie w chwili tak jawnego rozstroju parlamentarnej machiny ustawodawczej), jest nieuniknioną. Czyż wobec takiej klęski kwestja urzędnicza nie powinna być uważana — chociażby tylko ze stanowiska asekuracyjnego — za jedną z tych których należy się gotowa uwaga, gotowość do ofiar i jak najrychlejsze załatwienie?

Dhulip Singh.

Bywają czarne plamy na jasnym horyzoncie, to rzecz wiadoma i popolita; ale zdarzają się też i białe plamy na widnokręgu czarnym, choć to rzadziej się zdarza. Kiedy niebo mocno się zachmurzy, zwykle rozjaśniają je chyba błyskawice.

Bywają jednak wyjątki; dowodem tego nie plama wprawdzie, ale plamka biała na widnokręgu angielskim, który jeżeli nie zupełnie czarny, to przynajmniej jest mocno szary. Niefortunny przebieg sprawy sjamskiej, nieustające bezrobocia, wreszcie home-rule, czyli poprostu kwestja irlandzka nie mówiąc o innych kłopotach, ciężkiemi nasuwały się chmurami.

Otóż z powodu tych chmur błysnął jasny acz wątły promyczek pociechy. Nie wpływa on wprawdzie na poprawę ogólnego położenia Anglji, ale w każdym razie to niezmiernie ucieszyło Anglików. W Paryżu umarł w tych dniach na apopleksję maharadża Dhulip Singh.

Był to syn sławnego radży Pendżabu, Rundżit Singh. Po śmierci ojca objął tron pod kuratelą angielskiego rezydenta. Gdy stoli angielski namiestnik, lord Dalhousie, postanowił wcielić Pendżab do posiadłości angielskich, Dhulip Singh musiał był podpisać układ, moca którego zrzekał się tronu na siebie, swoich spadkobierców i następców. Pendżab skonfiskowane zostały na rzecz kompanji wschodnio-indyjskiej, sławny jego djament, Kohinur, przeszedł na własność korony angielskiej, a za to wyznaczono mu roczną pensję z w głównych kwestyjnych kwot, która wynosiła około 40.000 funtów szterlingów rocznej pensji.

Pensja ta stoli nie wystarczała na jego potrzeby. Wywołane przyjął religję chrześcijańską, osiedlił się w Anglji i ożenił się z Angielką. Wystawienie jak nabob indyjski, zakupił wielkie dobra w hrabstwach Gloucester i Suffolk za 138 tysięcy funt. szt., zbudował sobie w Elveden pałac za 60 tysięcy funt. szt. i zaciągał długi, z których rząd angielski musiał go nieustannie wykupować.

Gdy w końcu Anglikom sprzykrzyło się płacić długi maharadży, a dłużnicy poczęli go zręcznie napastować, wystąpił do rządu indyjskiego z pretensjami o zwrot posiadłości swoich rodzinnych, z których dochód obliczał na 130.000 funt. szt. wysłał plenipotenta do Indyj, dla traktowania z rządem i grosił Anglji wywołaniem powstania w Indjach. Sam puścił się do Europy, szukając pomocy i sprzymierzeńców do swoich zachwycających planów; przedstawiał niezwykle nieznośne wyzwolenie co wpływowym, że wojsko, które ich przygotował i kiedy się w którego uniesie zechce przez Afganistam do Indyj, mogłoby liczyć na świetne powodzenie, gdyż wiele książąt indyjskich, ich poddanych, jest w przyjacielskich stosunkach z Anglikami przyjaznych.

Gdy mówiono o nim te spełzły na niczem, Dhulip Singh rzucił się do innego środka, i począł głosić się prorokiem, którego przyjście przewidziane w wieku przeszłym było przepowiedziane. Prorok ów, według owego proroctwa, miał wszystkie swoje posiadłości i żyć w obcym kraju — tak, jak on, a potem dopiero, wrócił do Indyj, aby prawdziwą religję przywrócić i ukrócić wszelkie nadużycie. Wielkość jego miała się dopiero w 50 roku życia jego objawić. Dhulip Singh miał wówczas właśnie lat 50; zatem miał przegrać wielką bitwę i schronić się do małej wioszczyny, gdzie dopiero duch miał na niego zstąpić.

Anglicy oczywiście wstrzymali wypłatę pensji, a prorok, przyciśnięty ostatnią nędzą, wrócił do Paryża i stamtąd udawał się w pokorę, począł molestować rząd angielski o pieniądze. Jakoś przywrócono mu jakąś cząstkę dawnej pensji, a której żył nędznie, zwłaszcza że świetna swoją przeszłością.

Śmierć jego oswobodziła przedewszystkiem skarb angielski od wydatku, który wprawdzie znaczny nie był w porównaniu z wartością zabranego Pendżabu, a choćby tylko owych rodzinnych dóbr Dhulip Singha, ale zawsze był wydatkiem, którego lepiej wcale nie mieć, a następnie uwolniła Anglję od człowieka, który koniec końców był ciągle dla niej groźbą, a przynajmniej niepokojem.

Nie był on takim narwańcem, za jakiego podawali go Anglicy zwłaszcza, mianowicie od chwili, gdy począł udawać proroka. Jego plan najazdu Indyj, gdyby był z nim natrafił na stosowną porę, miał rzeczywiście za sobą wielkie widoki powodzenia, a rola proroka odgrywana była z wielką znajomością natury i usposobień Hindusów i obliczona na obudzenie zabobonnego fanatyzmu.

Dopiero za śmiercią Dhuliph Singha, może Anglja swobodniej odetchnąć i spokojnie jej trawić zabór Pendżabu.

Alkohol i przestępstwa.

Kto czyta bardzo znamienną rubrykę w dziennikach: „wypadki“, ten zaraz na pierwszy rzut oka spostrzeże, że ilość awantur, bójek, swad z zakończeniem często bardzo krwawem, a nawet ilość kłótni małżeńskich, pobicia, tudzież kaleczenia dzieci nieletnich — wzrasta niepomiernie w każdym tygodniu od południa w sobotę do rana we wtorek.

Skądże bierze się ów przypływ awanturniczości i przestępstw?

Z alkoholu, który ludziska połykają, otrzymawszy zarobek — połykają zbyt, chociwie w godzinach wolnych od pracy.

Między alkoholem bowiem i przestępstwami istnieje, jak stwierdziła nauka, ścisły, nierozerwalny związek.

Sędziowie kryminalni, urzędnicy policyjni, tudzież naczelnicy więzień we wszystkich państwach cywilizowanych zgodnie przyznają, że 70 do 80 procent wszystkich przestępstw mają za ojca i matkę używanie alkoholu. Statystyka rzeszy niemieckiej stwierdziła, że 46 procent morderstw w Niemczech bywa spełnianych w stanie nietrzeźwym. Dalej alkohol powoduje 63 proc. z ogólnej liczby zabójstw, 74 proc. z ogólnej liczby ciężkich okaleczeń, 76 proc. wypadków oporu przeciw władzy, 54 proc. liczby zakłóceń spokoju domowego, 77 procent (ogromnie wysoki procent) z ogólnej liczby wykroczeń przeciwko moralności. Obliczono też 35—40 proc. samobójstw dochodzi do skutku pod wpływem alkoholu; pod wpływem alkoholu równie rodzi się 30-35 proc. rozwodów. W samych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pisze w swem sprawozdaniu minister Evert, w latach od 1860—1870 spożycie spirytualiów nałożyło na naród trzy miljony bezpośredniego, a sześćset miljonów dolarów pośredniego podatku; zniszczyło życie 300.000 ludzi; wtrąciło 100.060 dzieci do przytułków, a najmniej 150 000 osób do więzień i domów roboczych, spowodowało 2000 samobójstw, stratę co najmniej dziesięć miljonów dolarów przez ogień i rabunek, a wreszcie stworzyło 20.000 wdów, tudzież miljon sierot.

A przytem trzeba pamiętać, iż nie każde przestępstwo, spełnione pod wpływem alkoholu, dostaje się do obliczeń statystycznych; trzeba pamiętać i o tem, iż każdy z upajających się alkoholem niszczy nietylko szczęście własne, lecz również szczęście innych osób; trzeba także pamiętać, że alkohol tępi w swych ofiarach uczucie energji i stanowczości, podsyca próżniactwo, obniża zdolność do pracy i zarobkowania, równocześnie zaś powiększa wymagania do życia, czyni człowieka nieodpornym przeciwko pokusom, oraz tłumi głos sumienia. Dopiero uprzytomniwszy sobie to wszystko, pojmiemy, co za ogrom nieszczęść sprowadza alkohol!

Jakiż na to ratunek?

Dla ludzi woli słabej, a takich wśród ogółu większość, ratunkiem jedynym jest zupełne powstrzymywanie się od picia. Kto czuje, że wypiwszy jeden kufel, czy jeden kieliszek wódki nie poprzestanie na tem i wnet przekroczy granicę, wytkniętą przez warunki zdrowia, fizycznego, tudzież duchownego, ten powinien wcale nie pić. W ogóle zresztą mnóstwo uczonych lekarzy utrzymuje, że najlepiej dla ludzi jest nie pić, gdyż nawet drobne ilości alkoholu zatruwają ciało i psują duszę. Jako dowód użyteczności swoich zapatrywań, przytaczają fakt, iż w tych stanach Ameryki północnej, w których wytwórczości oraz sprzedaży alkoholu prawnie zabroniono, ilość przestępstw znacznie się zmniejszyła.

Czy fornalki gospodarskie podlegają podatkowi zarobkowemu.

Przy dzisiejszym systemie opodatkowania byle jakiego zarobku dobrze jest wiedzieć, czy właściciel gospodarstwa wiejskiego, wynajmujący po ustaniu robót ciągłych swoje fornalki do transportów rzeczy lub osób, nie podlega podatkowi jako zarobkujący furmaństwem. Otóż czasowe użycie fornalek gospodarskich do tego celu nie podlega podatkowi. Rozporządzeniem ministerstwa finansów z dnia 10. września 1881 l. 27566, w porozumieniu z ministerstwami handlu i spraw wewnętrznych zostało unormowane, że ci właściciele gruntów, którzy tylko przez krótki przeciąg czasu w roku, np. po ukończeniu robót fornalskich w polu, starają się na swą korzyść zarabiać przez transportowanie osób albo węgli, kamieni, rud, drzewa itp. tylko czasowo a nie stale i których główną gałęzią zarobkową jest rolnictwo, nie są obowiązani do zgłaszania się jako zarobkujący furmaństwem i że do takiego zgłaszania się obowiązani są tylko ci, którzy stale zajmują się furmanką. Podatek zarobkowy nie może więc być nakładany za takie czasowe zajęcie furmanek.

Czy użycie furmanek jest jedynie czasowe, czy jest stałem zarobkowaniem, można w myśl dekretu nadwornej kancelarji z dnia 8. listopada 1831 l. 23950 potem osądzić, czy ten, który swoje konie do transportów wynajmuje, posiada tyle koni, ile do porządnego prowadzenia gospodarstwa użyć potrzebuje, a wynajmuje je tylko czasami, ażeby mieć uboczny zarobek dla ulżenia kosztów gospodarstwa, czy może celem zarabiania niemi, trzyma więcej koni, niżeli dla jego gospodarstwa rolnego jest potrzebnem. W pierwszym razie nie obowiązany płacić podatku zarobkowego, w drugim płacić go jest obowiązany.

(Rolnik).

Miejskie przytulisko ubogich i dom pracy pod zarządem Brata Alberta.

Coraz bardziej odczuwać się u nas dawała potrzeba jakiejś instytucji, któraby serdecznie i po chrześcijańsku zajęła się losem biedaków bezdomnych, włóczęgów lub przestępców. Trudno było przejść ulicami miasta, nie otarłszy się o próżnującego zarobnika lub zgłodniałego biedaka. Szczególniej zimową porą spotykano po zaułkach miasta tu i ówdzie półnagie przemarzłe postacie, które nędza i głód rzucały częstokroć w otchłań występku; to też — jak statystyka policyjna wykazuje — setek aresztowanych za kradzieże i rabunek dostarczał kontyngens włóczęgów i nędzarzy miejskich. Istniały wprawdzie w budynkach prywatnych, a przez gminę wynajętych schroniska zimowe; było to jednak tylko połowicznem dobrodziejstwem, gdyż te schroniska, a raczej ogrzewalnie dla ubogich obojej płci były otwarte tylko przez pół roku, zwykle od dnia 1. listopada do końca kwietnia, co okazało się niedostatecznem, za szczupłem i jako środek, zapobiegający licznym występkom, niewystarczającem. Przeto za inicjatywą miejskiej komisji dobroczynności — złożonej z prezydenta miasta p. Edmunda Mochnackiego, referenta spraw dobroczynności radcy pana Uruskiego i delegatów reprezentacji miejskiej pp. seniora Stokowskiego, dr. Roszkowskiego, Łukawskiego, Mosera i Markiewicza — rada miasta Lwowa uchwaliła jednogłośnie wybudowanie schroniska dla ubogich, które w zeszłym roku wystawionem zostało.

Budynek ten znajduje się na gruntach miejskich obok ulicy Kleparowskiej. Ogólne koszta tego budynku wynosiły 28.000 zł. Oprócz innych robót ofertowych powierzyła gmina roboty stolarskie braciom Wczelakom, wszystkie zaś inne roboty budowlane ślusarskie mechanikowi p. Aleksandrowi Zajączkowskiemu. Budynek stoi na opoce, murowany z czerwonej cegły (Rohbau) i pokryty jest barwną dachówką.

Odtąd liczba włóczęgów i przestępców znacznie się zmniejszyła Komisja dobroczynności porozumiała się z Bratem Albertem, starszym posługującego ubogim Zgromadzenia Braci i Sióstr III. Zakonu św. O. Franciszka; tercjarze objęli w zarząd schronisko dla mężczyzn i otrzymali od reprezentacji miasta Lwowa subwencję w kwocie 2000 zł. rocznie i opał w naturze.

W jednej olbrzymiej sali schroniska mieszczą się ubodzy mężczyźni, w innej dzieci, a po drugiej stronie warsztaty robotnicze.

Obok głównych drzwi znajduje się konfesjonał, na prawo kancelarja zarządu z zakrystją, a w samym środku kapliczka Najświętszej Panny Marji. Bracia sami mieszczą się w skromnych celkach za kuchnią obszerną.

Kto istotnie jest ubogim lub opuszczonym, a chce uczciwie pracować, znajdzie tam przytułek, opiekę, pracę i pokarm duchowy. Bracia wpajają w biedaków zasady religijne, co niedzielę i święto odprawia się tam msza święta, tudzież rekolekcje i spowiedź. Podczas wielkanocnych rekolekcyj w roku bieżącym przystąpiło do Stołu Pańskiego przeszło czterysta osób, które wcale nie lub zaledwie kilka razy w życiu się spowiadały, a nawet po większej części nie umiały pacierza.

Głodni otrzymują tam ciepłą i pożywną strawę czystą odzież; próżniaki i włóczęgi uczą się pracy i zamiłowania do niej, nikomu jednak nie odbiera się jego woli, lecz owszem wyrabia poczucie własnej godności.

W schronisku wyrabiają słomianki, obuwie, meble zwykłe i gięte, łóżka składane, szafki, plecionki i tym podobne artykuły po cenach fabrycznych, tanie i bardzo trwałe.

Szczególniejszą uwagę zwraca się na dzieci; dawniej obdarta, brudna i krzykliwa ich drużyna, znalazła tam troskliwą opiekę. Po większej części są to sieroty, lub dzieci mieszkających w schronisku biedaków, albo przez ubogich rodziców tam na wychowanie oddane. Z czasem powstanie przy schronisku dom podrzutków. Starsze w przepisanym wieku chodzą do szkoły, młodsze uczą się w zakładzie. Po nauce szkolnej uczą się śpiewać, bawią się pod okiem którego z braci, a rano i wieczorem śpiewają przed ołtarzem Matki Boskiej wspólne modlitwy. Dziatwa ta nadaje schronisku charakter spójni rodzinnej, a jak bracia sami o niej się wyrażają, widok jej dodaje otuchy i sił do tak wzniosłej, choć ciężkiej pracy, wymagającej bezwzględnego zaparcia się i poświęcenia.

Obok schroniska dla mężczyzn otwarte zostanie już od 1. listopada rb. schronisko dla ubogich kobiet. Nadzór nad niemi obejmą Siostry Tercjanki. W tym celu, zanim budynek gminny, uchwalony kosztem 32.000 zł. wystawiony zostanie, reprezentacja miasta wzięła prywatny budynek na schronisko dla ubogich kobiet, uchwalając na ten cel subwencję w kwocie 2000 zł. i opał w naturze.

Oba schroniska otwarte będą zimą i latem. Na tem jednak nie kończy się ofiarność reprezentacji miasta. Dzieci w przytulisku otrzymają obuwie i ciepłą odzież, oraz zbywające ubranie z miejskich zakładów dla sierót, tam bawiących czasowo. Odpowiednio do czasu i pory czekają dziatwę zabawy i rozrywki; zawita do niej św. Mikołaj, a na „gwiazdkę“ zawisną na drzewkach podarki.

Hojna ofiarność rady miejskiej zasługuje istotnie na uznanie. Trudno jednak zaopiekować się tysiącem osób z różnych stron kraju do stolicy napływających, przeto nie nadużywając hojności rady miejskiej, wydającej krocie na cele humanitarne i w chęci dopomożenia w skrzętnej i gorliwej pracy miejskiej komisji dobroczynności, obowiązani są tercjarze zapukać do litościwych serc ogółu mieszkańców naszego grodu i wkrótce rozpoczną kwestę. Każdy datek pieniężny, stare ubranie, bielizna, artykuły żywności, lub zakupno w schronisku tanich, a dobrych mebli, albo też oddanie zepsutych do naprawy braciom, lub powierzenie Tercjankom robót kobiecych do wykonania, jak danie kłębków z gałgankami do zrobienia z nich dywaników itp. z podzięką przyjęte zostanie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Nauczycielka“, sztuka w 4 aktach Władysława hr. Koziebrodzkiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Leonarda wyz. Wschód słońca o godzinie 7. minut 1, zachód o godzinie 4. minut 26.

Pojedynek. W sprawie skandalu teatralnego, o którym donosiliśmy. z powodu śpiewaczki p. Kaszowskiej, odbył się w Buda Peszcie w koszarach wojskowych pojedynek na pistolety na 25 kroków pomiędzy hr. Vascques, mężem śpiewaczki Kaszowskiej. Vascques dwukrotnie chybił, a pistolet Nussbauma dwukrotnie nie wypalił. Ostatecznie zapaśnicy się pogodzili.

„Biały dom“, urzędowa rezydencja prezydenta Clevelanda, ma być zarazem siedzibą nieprzeliczonej masy szczurów. Nawet w pracowni prezydenta poczęły one zrządzać tak wielkie szkody, iż musiano tam na nie aż trzy łapki zastawić. Co jednak szczególniejsze, to, że prezydent obecność szczurów w „The White House“ uważa za dobry znak. Trzeba bowiem wiedzieć, że Cleveland jest bardzo przesądnym. Na jednym ze stołów kazał przybić srebrną podkowę, w sypialni zaś swojej starą zardzewiałą podkowę żelazną — ma to bowiem przynosić szczęście. Gdy doniesiono mu o rozmnożeniu się szczurów, miał oświadczyć: „Powiadają, że szczury opuszczają tonący okręt. Cieszy mię zatem, że ten statek państwowy, którym ja kieruję, uważają one za bezpieczny i szukają w nim schronienia. Oznacza to szczęście — nie wypędzajcie zatem tych szczurów“.

Znowu lynch. Nowy Orlean stał się znowu świadkiem wykonania tego krwawego zwyczaju. Murzyn Roselius Juljan, stający 17. września przed sądem w podmiejskiej dzielnicy, wzburzony surowym wyrokiem, zastrzelił sędziego Estopinala, a sam uciekł i skrył się w rodzinnej chacie, skąd wystrzałem z rewolweru ranił goniącego go syna sędziego. Widząc nadbiegających ludzi, wybiegł z chaty i skrył się w przyległych błotach. Wysłani w pogoń ludzie, nie zdoławszy schwytać zbiega, wrócili i wyłamawszy drzwi więzienia, gdzie umieszczono aresztowaną rodzinę mordercy, składającą się z matki, dwóch sióstr i trzech braci, wywlekli tych ostatnich na przyległą łąkę i powiesili na przydrożnych drzewach. Między ludnością murzyńską przedmieścia panuje niesłychane wzburzenie. Murzyni odgrażają się wyrżnięciem białych.

Suknia ślubna arcyksiężnej Stefanji. Wdowa po arcyksięciu Rudolfie ofiarowała kościołowi katedralnemu w Bozen swoją ślubną suknię na ornat. Szata była z białej brokateli z bogatemi haftami srebrnemi i prześlicznie dzierzganemi herbami domu Habsburgskiego i belgijskiego. W zeszłą niedzielę ks. kanonik Wieser po raz pierwszy celebrował mszę św. w ornacie, uszytym z tej sukni.

Pobyt Gounoda w Rzymie. Nieśmiertelny twórca „Fausta“ przybył do Rzymu w roku 1840. Słynny malarz Ingres był podówczas dyrektorem francuskiej akademji przy Villa Medicis w Wiecznem Mieście; młody kompozytor ujął go odrazu swym talentem, a przytem niezwykle dźwięcznym głosem. Gounod miał prawdziwy kult dla Mozarta, Webera i Beethovena. Pewnego wieczora odśpiewał całego „Don Juana“ ku ogólnemu zachwytowi artystów, zgromadzonych u Ingresa. W owym czasie 1. maja odprawiano zawsze doroczną mszę za duszę Ludwika Filipa, komponowaną umyślnie na ten cel przez ucznia akademji muzycznej w willi Medicis. W roku 1841 wspaniałą mszę napisał Gounod i sam nią dyrygował, a że tenorowi brak było uczucia, więc sam też odśpiewał Sanctus. Msza zachwyciła wszystkich, twórca jej uzyskał tytuł „kapelana honorowego“ papieża. Gounod często bardzo modlił się w kaplicy Sykstyńskiej; muzyka kościelna natchnęła jego dzieło „Mors et Vita.“ W Rzymie też, błądząc po ruinach Koloseum, skomponował słynne andante

duetu „Fausta"; tu także napisał finał „Safony", a za powtórnym swym pobytem w r. 1869 oratorjum „Redemption." Gounod mawiał, iż przebywanie w Wiecznem Mieście, wsłuchiwanie się w muzykę religijną w Watykanie, większą przyniosło mu korzyść, niż studjowanie partycyj pierwszorzędnych mistrzów. Gounod był, jak wiadomo, głęboko religijnym. Leon XIII. dowiedział się o jego śmierci z prawdziwym żalem, ceni bowiem wysoko jego utwory.

Odezwa. Celem dostarczenia przybywającym do Lwowa podczas wystawy wygodnych mieszkań z usługą i światłem za cenę umiarkowaną, odwołuje się podpisana dyrekcja wystawy do tych p. t. mieszkańców król. stoł. miasta Lwowa, którzy by odpowiednie pomieszkania, począwszy od d. 1. maja 1894 do wynajęcia mieli, ażeby wydany w sprawie takich mieszkań kwestjonarjusz wypełnić i takowy pod adresem dyrekcji (Lwów Jagiellońska 15) odesłać raczyli.

Kwestjonarjusze te mają na składzie pp. Kruszyński (cukiernia ul Jagiellońska), Gross (cukiernia ul. Hetmańska), Bromilski (ul. Karola Ludwika), Tuszyński i Spółka (biuro spedycyjne hotel George'a), Riedl (handel nasion plac Marjacki), Baczewski (Rynek), oraz sklepy korzenne pp. K Bałłabana, Markiewicza, Szkowrona, Ważnego i Wojciechowskiego.

Dyrekcja wystawy żywi nadzieję, że właściciele takich mieszkań ze względu na godność stolicy, która dbać powinna o stosowne pomieszczenie przybywających, ze względu na powodzenie wystawy ściśle z tem związane, a wreszcie i ze względu na własny dobrze zrozumiany interes, nie omieszkają skorzystać z tej sposobności i licznemi zgłoszeniami ułatwią zadanie komitetu wystawy. We Lwowie d. 4 listopada 1893. Dyrekcja wystawy *Marchwicki.* Sekretarz wystawy *J. K. Zieliński.*

Próba koncertu który dla uczczenia pamięci Matejki urządza Towarzystwo muzyczne, odbędzie się dziś o godz. 4. po południu.

W handlu broni pana Pileckiego oglądaliśmy wczoraj portret nowego ministra wojny Krieghammera, wykonany kredką podług fotografji przez p. Z. Skwirczyńskiego.

Portret uderza starannem wykonaniem, nadzwyczajnem podobieństwem, pewnym smakiem estetycznym i może łatwie zaspokoić najwybredniejsze wymagania. Jak się dowiadujemy zamierza p. S., który portretowanie jak dotąd uprawiał z amatorstwa jedynie — wystąpić publicznie z kilkoma pracami z tego zakresu.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 3. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie bohorodczańskim: W Bohorodczanach jedna osoba.

W powiecie nadwórniańskim: W Ostawach Białych dwie osoby.

W powiecie stanisławowskim: W Pacykowie, Podłużu i Uhornikach po jednej osobie.

Wyzdrowiały: W powiecie bohorodczańskim: W Horochlinie jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Knihininie wsi, Uzinie i Hanusowcach po jednej osobie.

Zmarło: W powiecie bohorodczańskim: W Bohorodczanach jedna osoba.

W powiecie nadwórniańskim: W Ostawach Białych jedna osoba.

W powiecie stanisławowskim: W Uhornikach jedna osoba.

Dnia 2. listopada pozostawało ogółem w leczeniu chorych na cholerę azjatycką dwadzieścia jeden osób w dniu 3. listopada przybyły sześć osób, wyzdrowiały cztery osoby, zmarły trzy osoby, pozostaje zatem w leczeniu dwadzieścia osób.

†

JAN MATEJKO.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 5. listopada. Minister Gautsch wyraził kondolencję krajowi, oraz szkole sztuk pięknych z powodu straty tak znakomitego męża. Program pogrzebu następujący:

Przy wynoszeniu zwłok z domu żałoby przemówi Stan. hr. Tarnowski.

Zwłoki poniesione zostaną do kościoła marjackiego, gdzie odprawi się nad niemi nabożeństwo żałobne. Z ambony przemówi ks. Chotkowski. Potem ruszy orszak ulicą Floriańską.

Na czele postępować ma pluton straży ogniowej, dalej delegacje instytucyj, oraz towarzystwa. Wszystkie duchowie. Przed trumną Juljusz Kossak poniesie odznaki honorowe zmarłego.

Za trumną pójdzie rodzina, delegaci Wydziału krajowego, profesorowie i uczniowie szkoły sztuk pięknych, artyści, członkowie Akademji Umiejętności, Uniwersytetu, izby handlowej i Krakowa, komitet pogrzebowy. Zamknie orszak pluton straży pożarnej.

Sznury całuna trzymać będą: reprezentant Wydziału krajowego, prezydenci Lwowa i Krakowa, reprezentanci Akademji, Uniwersytetu, Szkoły sztuk pięknych, reprezentant artystów Henryk Rodakowski, wreszcie reprezentant Towarzystwa sztuk Pięknych. Mistrzem ceremonji będzie Ksawery Konopka.

Na cmentarzu przemówi Władysław Łuszczkiewicz, imieniem Szkoły Sztuk Pięknych, Muzeum narodowego, oraz towarzystwa Sztuk Pięknych. Imieniem artystów przemawiać ma Włodzimierz Tetmajer. Myśl późniejszego przeniesienia zwłok na Wawel, szerzy się coraz więcej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Nauczycielka", sztuka w 4. aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro we wtorek „Faust", opera w 5. aktach Karola Gounod'a. Występ panny Lody Palasary i pp: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego.

Sytuacja polityczna.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 5. listopada. Biuro korespondencyjne urzędownie już ogłosiło powołanie Windischgraetza do utworzenia gabinetu. Tem samem gabinet koalicyjny stał się faktem dokonanym.

Równocześnie posłowie polscy z wyjątkiem kilku karjerowiczów poznali sytuację i zrozumieli, o ile pogorszyło się położenie Koła. Jeden z bardzo wybitnych członków Koła powiedział mi wczoraj: „Dotychczas Koło polskie w każdej sprawie miało głos rozstrzygający. Wieloletnim trudem zdobyliśmy stanowisko, jakiego nie miało jeszcze żadne stronnictwo, a zdobyliśmy je nie podstępem lub intrygą, ale pozytywną pracą dla dobra państwa, ofiarnością na rzecz jego mocarstwowej potęgi. Dziś wchodzimy w koalicję, w której lewica z Hohenwartem i drobnymi klubami stanowi już większość, mogącą każdej chwili przeciwko nam skierować się. Cała praca Jaworskiego skierowana w tym kierunku, by zachować Kołu wolną rękę, poszła w niwecz dzięki kilku osobistościom, które w upadku gabinetu widziały jeno sposobność do upolowania teki. Dziś na łaskę i niełaskę wydani jesteśmy lewicy i Hohenwartowi".

Co do składu nowego gabinetu, coraz to nowe kursują wieści. Stanowczym faktem jest, że Plener obejmie tekę finansów. Z polskiej strony wymieniają Jaworskiego, jako ministra bez teki. Zważywszy jednakże, iż Jaworski wraz z Madeyskim nie mogliby porzucić Koła, przyjaciele Madeyskiego usiłują wmówić w Koło, że Jaworski nie powinien przyjąć teki.

W razie powołania Madeyskiego otrzyma on prawdopodobnie portfel oświaty, chociaż z drugiej strony słychać, że na ten portfel upatrzony jest urzędnik hr. Latour.

Jako ministra handlu wymieniają niektórzy Bilińskiego, który jednakże, jak słychać, wzdraga się przyjąć to stanowisko.

Co do teki spraw wewnętrznych obstają Niemcy, by im takową oddano, proponują Widmana, podczas gdy inne stronnictwa chciałyby powierzyć ową tekę konserwatyście.

Lewica dowodzi, że w takim razie nie miałaby ani jednego politycznego portfelu i grozi nawet zerwaniem kartelu.

Dla dokładności regestruję jeszcze, że niektóre dzienniki prowincjonalne wymieniają także Stanisława Badeniego jako ewentualnego ministra rolnictwa.

Przesilenie nie potrwa już długo. Liczą, że około 14go b. m. izba podejmie na nowo pracę, przyczem na wyraźne życzenie cesarza, nowy projekt reformy wyborczej natychmiast zostanie wniesiony.

Dla charakterystyki sytuacji cytuję jeszcze słowa jednego z posłów polskich o Madeyskim: „Powołanie Madeyskiego do gabinetu rzekł on, byłoby nie zwycięstwem Koła, ale zwycięstwem liberalnej lewicy, która go kandyduje, jako swego."

Praga 5. listopada. Dzienniki czeskie wobec nowej sytuacji zachowują się z rezerwą, oczekując, jakie stanowisko zajmie nowy gabinet wobec wyjątkowych ustaw.

Słychać, że ministrowie z lewicy żądać będą zniesienia ustaw wyjątkowych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5. listopada. Dowiaduję się, że w tych dniach ukonstytuuje się już komitet agitacyjny dla urządzania wycieczek na wystawę lwowską.

Wiedeń 5. listopada. W Komotau wykryto defraudacje celne, których się dopuścił pewien zakład przemysłowy branży żelaznej. Jako kaucję musiała dyrekcja fabryki złożyć 100.000 zł. w złocie.

Berlin 5. listopada. Urzędowy *Colonialblatt* donosi o Eminie paszy: W Bagamoyo kursuje znowu pogłoska, że Emina paszę widziano w Niangwe. Towarzysz Emina, Mariano, jednakowoż nic o tem nie wie. Mr. Stokes donosi z Ussongo, że w Bukube, kraju karłów, widział własnoręczny list Emina z 6. października 1892 r. i słyszał, że Emin opuścił Kilonga Longa z Arabem Sef bin Abedi i udał się do Kongo. O tem, że Emina zamordowano, nie słyszał nic i prawdopodobną jest rzeczą, że Emin pasza żyje. — (Notujemy tę pogłoskę, choć na wielką wiarę ona nie zasługuje. *Przyp. Red.*)

Petersburg 5. listopada. Czas na uzbrojenie całej armji nowemi karabinami obliczają okrągło na dwa lata. Natomiast formacja rezerwy postępuje bardzo szybko. Z rozdzielonych w całej Rosji bataljonów rezerwowych utworzono w 2 do 3 latach ostatnich w Rosji europejskiej siedm, w Kaukazie dwie rezerwowe brygady piechoty po cztery pułki, każdy po dwa bataljony.

Petersburg 5. listopada. Według wykazów, otrzymywanych przez ministerstwo finansów, stan zasiewów jesiennych przedstawia się w ogóle zadowalająco.

Madryt 5. listopada. We wszystkich prowincjach Hiszpanji kursują listy subskrypcyjne na zakupno broni. Jak donoszą z Melilli kompanja t. zw. dyscyplinarna, dała dowody wielkiej odwagi w walce z Arabami, szczególnie przy ataku na bagnety. Z Arabów zginęło 100.

Chicago 5. listopada. W uroczystościach pogrzebowych zamordowanego prezydenta Harrisona wzięło udział przeszło 100.000 ludzi. Wszystkie sklepy i kantory były zamknięte.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Po raz pierwszy

Nauczycielka

sztuka w 4 aktach przez Wład. hr. Koziebrodzkiego. (Z konkursu „Kurjera Warsz.).

OSOBY:

Hrabina Beata Lignicka	Ciechocka
Felicja, jej wnuczka	Siemaszkowa
Marta Czerw	Stachowicz
Agnieszka, jej matka	Gostyńska
Sabina Arkowska	Otrambowa
Walerja	Czaplińska
Konstanty	Trapszo
Książę Adam Perycz	Hierowski
Doktor Jan Barski	Woleński
Czelatycki	Feldman
Szymon, służący	Stróżewski
Małaszka, służąca	Rybicka

Rzecz dzieje się w mieście.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro: „Faust", opera w 5. aktach Karola Gounod'a. — Występ panny Lody Palasary i pp. Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.